

PIOTR OLKUSZ, „KLASYKA GŁOS ZA PLECAMI”

„Najpiękniejszą wiecznością – pisał w 1922 Jacques Copeau – jest wieczność głosu, który po trzystu latach nie przestaje zwracać się bezpośrednio do ludzi [...]. Nie chcę tu mówić o słowie, o abstrakcyjnym znaku, ale właśnie o głosie – o dźwięku człowieka, o osobistym znaku, który określa konkretną osobę i pozwala rozpoznać ją w tysięcznym tłumie; który sprawia, że odwracamy się, gdy usłyszymy go za plecami”. Copeau pisał o głosie Molière’a stawiając na głowie wyobrażenie o klasyku: o jego wielkości nie decyduje bezosobowy uniwersalizm jego dzieł, ale właśnie fakt, że mówi przez nie wciąż ten sam człowiek, i to głosem, który wciąż słyhać.

To jedna z najładniejszych prób definicji klasyki, jakie znam, bo pokazuje, że klasyka to nie rama, w którą można włożyć jakąś treść, ale właśnie konkretny głos, który słyhać mimo różnych kontekstów (albo dzięki nim). To definicja bardzo kameralna i pokazująca, że istotą obcowania z klasyką jest doświadczenie osobiste i żywe.

Klasyka nie jest więc do końca tym samym, czym jest dzieło uniwersalne. Przez klasykę przemawia konkretny autor, konkretna sytuacja, konkretny problem, a klasyka jest żywa nie tyle dlatego, że dowodzi, iż „wciąż jest jak było”, ale właśnie dlatego, że mimo nowych czasów ten konkretny głos klasyka wciąż jest interesujący. A jeśli jest interesujący, to tylko z konkretnej perspektywy. I właśnie tę perspektywę odsłania nowa inscenizacja.

A że słuchania głosów klasyków uczył Copeau, twórca na wskroś awangardowy, może dziwić. Ale przede wszystkim uczy, że przyjacielem klasyki nie jest antykwaryzm, lecz ciągle poszukiwanie.